



Marzenia powinny się spełniać. Radość, która wypełnia serce, gdy urzeczywistnia się coś, czego się bardzo pragnęło, świadczy o tym najwyraźniej. Trwa długo, szczególnie jeśli się spełniają pragnienia głębokie i niewypowiedziane.

Temat ludzkich marzeń jest bardzo bogaty i wielopoziomowy, więc by powiedzieć coś konkretnego, sporo będziemy musieli ominąć. Dziś będzie nas interesowała łączność naszych pragnień z Bożą wolą. Dobrze by było na samym początku spojrzeć na swoje życie, by przeanalizować, jak się z czasem zmieniły pragnienia, co się stało z marzeniami z dzieciństwa, jaki wpływ okazało doświadczenie nieszczęścia czy na przykład rodzicielskiej lub innej formy odpowiedzialności. † Prawdziwe marzenia są głosem Boga w sercu człowieka. Jeśli ufamy Panu, możemy wraz z Nim zajrzeć wewnątrz siebie, gdyż właśnie tam znajduje się pragnienie miłości, pokoju, wolności, życia wiecznego, trwałej przyjaźni – przede wszystkim ze swoim Stworzycielem. I choć nie każde pragnienie można wyrazić za pomocą słów, wszystkie są dobre, jeśli pochodzą od Boga. Pokazują, kim jesteśmy, kim możemy być. Najlepiej to widać, gdy człowiek się zastanawia o przyszłym zawodzie. Wtedy to pragnienie służenia ludziom czy dogłębnego studiowania pewnej dziedziny pomagają odkryć swoje powołanie.

Pragnienia serca powinny się spełniać, gdy jest na to wola Boża, no nie? Ciekawe pytanie. W ciągu swego życia na pewno nieraz słyszeliśmy, że trzeba też samemu coś robić, by urzeczywistnić marzenie. Jednak to „coś” nie działa. Bo skąd w takim razie się bierze odczucie niespełnienia, które najczęściej przychodzi do ludzi przed świętami? Cóż, pewnie poprzez smutek Bóg również pragnie człowiekowi o czymś powiedzieć...

Być może w rzeczywistości nie słyszymy swoich pragnień? Walczymy o to, co „trzeba, byśmy mieli”? W modlitwie „Ojcze nasz”, której nauczył Pan Jezus, prosimy o wielkie dary: bycie dziećmi Bożymi, życie wieczne i chleb, miłosierne przebaczenie, wolność od żalu do innych, wybawienie od pokus i zła. Prosimy, otrzymujemy... I co dalej?

Zbliżając się do Jerozolimy, Jezus opowiedział o dziesięciu sługach, którym pan powierzył spore pieniądze, by nimi zagospodarowali na czas jego nieobecności. Niektórym się udało pomnożyć bogactwo, a inni nawet nie podjęli starania, by to uczynić, chowając minę (1 kg srebra czy złota) „w chustce”. Jakie niezwykle porównanie stosuje Chrystus – Boże dary z pieniędzmi... Posłuszny sługa powinien był zostawić majątek, znaleźć, w co może korzystnie zainwestować środki. Musiał zaryzykować, a także zaufa i dużo pracować, próbować różnych dróg, mieć otwarte oczy i uszy, by nie przegapić stosownej chwili. Przyszło mu też na pewno doświadczyć bólu przegranej i straty. Jednak licząc dochód, cieszył się i z wdzięcznością wspominał odbytą drogę oraz ludzi, którzy mu na niej towarzyszyli. Jaka to była wytrwała praca!

I oto na przykład wiara jako dar, który otrzymujemy. Co mamy z nim uczynić, by wykonać wolę Darczyńcy? Najpierw zadamy sobie pytanie: czy wiara jest głębokim pragnieniem serca? Czasami warto się o to zapytać. Właśnie energia pragnienia wprawia człowieka w ruch. „Wiara

oznacza również wierzyć Jemu, wierzyć, że to prawda, że On nas kocha, że żyje, że jest zdolny wkraczać tajemniczo, że nas nie opuszcza, że wydobywa dobro ze zła swoją mocą i swoją nieskończoną kreatywnością. Znaczący wierzyć, że On kroczy zwycięski poprzez dzieje, razem ze swymi «powołanymi, wybranymi i wiernymi» (Ap 17, 14) – pisze papież Franciszek w adhortacji „Evangelii gaudium”. Modlimy się o dar wiary i otrzymujemy go. Wezwanie o pogłębianie wiary brzmi inaczej niż „zarabiajcie” z Jezusowej przypowieści.

„Pomnażaj i rozwijaj” napisano o Bożych darach. W istocie chodzi o to samo – o wytrwałą pracę. Jednak najważniejszy z tego, o czym jeszcze nie powiedzieliśmy, jest cel. Pamiętamy, że jesteśmy powołani (i tego pragniemy), by zbliżyć się do Boga, poznawać i kochać Go coraz mocniej. „Człowiek, gdy traci zasadnicze ukierunkowanie, które spaja jego życie, gubi się w wielorakości swoich pragnień. Wzbraniając się przed oczekiwaniem na czas obietnicy, rozprasza się na tysiące chwil swojej historii» (Lumen Fidei, 13). Być może rozdrobnienie się na tysiące pragnień, które ciągną w różne strony, nie jest nam obcy.

Prawdę mówiąc, nikt nie jest w stanie zrobić kroku w dobrym kierunku, jeśli będzie liczył tylko na siebie. Bóg wzywa każdego do życia w wierze i jest to w pełni Jego działanie i praca. Pan odrzuca „pyszniących się zamysłami serc swoich”, którzy się przechwalają, że potrafią samodzielnie dotrzeć, osiągnąć, zasłużyć. Tym nie mniej (wróćmy znów do przypowieści) Bóg daje człowiekowi wszystko, jednak spodziewa się jego udziału. Powiedzenie „praca od ubóstwa strzeże: kto nie sieje, nic nie zbierze” jest nie mniej sprawiedliwe niż „beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5). Paradoks – jak działania mogą być jednocześnie moje, a zarazem Boże? Umysł nie jest w stanie to ogarnąć, chyba że tylko teoretycznie. Wtedy jak pycha będzie trwał do ostatka, by przynajmniej coś nazwać własnym dokonaniem.

Dużo ważniejsze niż niezrozumienie i trwoga są zaufanie i odwaga. Można się nie bać, gdyż efekt końcowy wszelkich starań zależy od Boga. A jednak pracować trzeba ostrożnie, znając siebie, będąc świadomym swej niedoskonałości. Tak naprawdę w chrześcijaństwie nie brakuje przeciwieństw. Na przykład „kto chce zachować swoje życie, straci je” (Mk 8, 35) – mówi Jezus, który jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem. Jak zauważył angielski pisarz i apologeta chrześcijaństwa Gilbert Keith Chesterton, „czysty biały kolor stoi obok czystego czerwonego, nie dopuszczając się bladoróżowego kompromisu”.

A więc pragnąc coś osiągnąć czy naprawić niedoskonałości, wytrwać w podjętej decyzji czy zrobić coś innego, co jest zgodne z Bożą wolą, wchodzimy w ten paradoks. A propos, może spowolnić on nasze kroki. O. Leonard Bowes SJ w swej księdze „Na progu” zaproponował niezwykle obraz, który pomaga zachować równowagę: „Jeśli chcesz, idziemy wąskim mostem nad straszną przepaścią, ryzykując spaść zarówno z jednej strony, jak i z drugiej. Więc mamy podnieść głowę i, patrząc na daleki brzeg, iść równo środkiem mostu. To jest nasza praca, więc powinniśmy być niestrudzeni w wysiłkach, czyniąc wszystko, jak gdyby zależało tylko od nas. Oraz jest to praca Boża, więc możemy mieć pewność, że zwyciężymy, nie czując trwogi, jak gdyby bitwa już została wygrana, i ufać, że wszystko zależy tylko od Boga”.

O czym świadczą nasze pragnienia? Czy brzmi w nich głos Boży i Jego zaproszenie?